

Co się z czasem ludzkim wyprawia?

17 kwietnia 2011

EMERYTURY JAKO TOWAR W DEPOZYCIE

Oczywiście, nie czytamy książek! Dlaczego? Po tym odkryciu (naukowo-badawczym – sic!) znana publicystka Janina Paradowska wołała: – Proszę Państwa, głupiejemy! Proszę Państwa, głupiejemy! (w radiu z 17.02.2011 r.) I być może – z tego powodu, że upada czytelnictwo – zwykli zjadacze chleba, jako najmici inaczej widzą świat niż odcytani ekonomiści, którzy rządzą lub rządowi i przedsiębiorstwom doradzają. Tymczasem nieocytani, nie wprawieni do wypowiadania swoich sądów, wypowiadają się niezbornie, czasem przy użyciu płonących opon.

Podzielam niepokój redaktor Paradowskiej, ale z innej jednak przyczyny niż nieocytanie. Pamiętam bowiem, że utytułowani mentorzy (naukowi i polityczni), chociaż odcytani, często grzeszą arbitralnym niedostatkiem wszechstronnej wiedzy o życiu i świecie. Jako specjaliści bowiem wiedzą zdumiewająco wiele o czymś, ale nie za wiele o wszystkim.

Ostatnio znawcy rynku pieniądza, popierając opóźnienie prawa do emerytury, zaprezentowali takie oto rozumowanie: Przyszłe emerytury będą wyższe jeśli popracujemy więcej lat niż dotąd i tak odłożymy więcej składek emerytalnych. Możemy zaś pracować znacznie więcej lat, ponieważ zwiększa się nasza długowieczność. Tak wypowiadali się obecny i były prezes Narodowego Banku Polskiego: Marek Belka wcześniej (14.01.2011 r. w TVN24) i Leszek Balcerowicz (w „Gazecie Wyborczej” z 19-20.02.2011 r.).

Wynika z tego, że Grecy, Hiszpanie, Portugalczycy i Francuzi demonstrując przeciw takiej reformie zachowali się jak amatorzy, jakby nie dawali wiary, że pożyją dłużej niż matki i ojcowie. Polacy co prawda nie wyszli na ulice, ale przecież

rozzszemrali się także i podobnie. Tak więc odcytani animatorzy polityki ekonomicznej w Polsce okazali inne zdanie niż najmici – amatorzy, z tego wcale jednak nie wynika, że odcytani mają racje.

LOGIKA SPECJALISTÓW I NAJMITÓW

Niewątpliwie wiedzą więcej, zaś najmici nie tyle wiedzą, co czują, że racje są po ich stronie. Opinie o reformie emerytalnej mogą być tego rozdźwięku kliniczną ilustracją. Zawodowi zwolennicy wydłużenia aktywności zawodowej po prostu wiedząc, że ludzie żyją dłużej, nie zastanawiają się jednak, czy za 20-30 lat rzeczywistość będzie taka sama jak obecnie. A jeśli najmitów wyręczą roboty albo automaty, i niebotycznie wzrośnie bezrobocie? I nie da się więcej zarabiać na emeryturę?

Zawodowi zwolennicy tej reformy przeoczą także i to, że najmici będą szybciej niż oni okaleczeni fizycznie i psychicznie oraz umysłowo, ponieważ muszą zarabiać na życie jako roboty, półautomaty albo nawet bio-automaty. I jako tacy będą obciążeni rosnącą niezdolnością do zmiennych wymagań pracy i życia. Co więcej – często nie zdążą wpisać swej obecności na listę długowiecznych albo wpiszą się na nią jako bardzo schorowani. Długowieczność bowiem wcale nie idzie w parze z lepszym zdrowiem, tylko z większą chorowitością, a to dzięki medycynie, która od narodzin nie tyle umacnia zdrowia, co lepiej i coraz częściej ratuje zresztą wszystko, co już wielokroć naprawiała.

Pragmatykom i specjalistom takie przeoczenia zdarzają się dość często. Sam Leszek Balcerowicz rapem piętnuje przyrost zwolnień z pracy z powodu choroby. Domaga się więc obniżenia wypłat „chorobowego”, bo założył, że z powodu długowieczności ludzie są zdrowsi. I myli się, bo właśnie częściej chorują, nie wytrzymują trudów pracy i upokorzenia przez pracę. Wszak albo sprzedają albo nie mogą sprzedać swej siły roboczej. Zakupieni do wykonania ciężkiej roboty (w budownictwie,

okrętownictwie, górnictwie, w drogownictwie, wodociągach, kanalizacji) w przyśpieszonym tempie zużywają zdrowie fizyczne, psychiczne i umysłowe. Żeby choć za to zarobili, jak poturbowany mistrz kierownicy Robert Kubica, to może zgodziliby się i na takie wyścigowe ryzykowanie sobą.

Mamy tu – jak z tego wynika – zjawiska oddalania się nie tylko biegunów zamożności – bogactwa i biedy, ale także mądrości od jej antypodów (pomijam liczne i subtelne gradacje). W tym rosnącym oddaleniu mądrym coraz trudniej zrozumieć głupszych, i na odwrót. Biedni, którzy zaś żyją krócej, powątpiewają, czy doczekają emerytury, zresztą zajęci jedną myślą – jak dożyć do dnia chudej wypłaty. To i swej sprzedanej robocizny nie cierpią, w odróżnieniu od menedżerów i profesorów, dla których praca może być przygodą. Wiesława Szymborska z okazji otrzymania orderu Orła Białego dziwiła się sprawiedliwie, że „robi to, co lubi i jeszcze dostaje za to ordery.

Tymczasem najmici właśnie wykonują pracę, która ich degraduje, wciska w mechaniczną jednostajność, przerabia na automaty, przyśpiesza zatrącenie zdrowia i psychicznie okalecza. Jeśli po 40-50 latach pracy doczekają emerytury to jako ludzie zmizerowani jeśli nie upadli. Jakoż tego się w eksperckiej dyskusji o reformie emerytalnej nie zauważa. A przecież chodzi o przyszłość najmitów, którzy systematycznie i metodycznie poddawani są kaleczeniu na przykład przy przerzucaniu (skanowaniu przy kasie super samów) około 1500 produktów dziennie. Ile lat tak można? Albo muszą, jak koledzy ochroniarze, bez przerwy kłaniać się nabywcom i powtarzać złotą formułę uprzejmości: Dziękujemy, zapraszamy ponownie. Dziękujemy, zapraszamy ponownie. Jeszcze się uśmiechać?

Wybitny nasz matematyk Hugo Steinhaus ironizował kiedyś: „Co za komplikacja, co za cudowna przemysłność i perfekcja serca, płuc, mózgu, żołądka, nerek, trzustki, wątroby, układu krwionośnego, oczu, uszu, nozdrzy (...) żeby od rana do wieczora sortować gwoździe i produkować drut”. Wszelako obecnie zrobotyzowanie i zautomatyzowanie życia należy nie tylko do

kultury przemysłowej ale i usługowej. I ma trudny do przecenienia wpływ na postawy i zachowania. David Riesman (w Samotnym tłumie), gdy to zauważył stwierdził, że ludzie muszą stawać się zewnątrz-sterowni. Sami wszak nie już nie wiedzą, co z sobą robić. Inni to uprzedmiotowienie nazwali elegancko – orientacją radarową.

AUTYSTYCZNE OGRANICZENIA?

I oto okazuje się, że odcytani menedżerowie, ekonomiści i politycy na swoim polu gry nie zauważają myśli i uczuć najmitów, dopóki najmici ich nie manifestują. Ten autyzm społeczny specjalistów jest zresztą trendem światowym, albowiem rozkwit specjalizacji ma to do siebie, że dotkliwie zawęża społeczne horyzonty. Zresztą – zawodów (urzędowo potwierdzonych) jest w Polsce już kilka tysięcy, a każdy ze specjalistycznymi rozgałęzieniami. W 1973 roku nad halą montażową fabryki samochodów w Warszawie wisiał transparent: Młodzież siłą napędową polskiego fiata. Teraz widzę jego coraz groźniejsze odmiany także na poziomie najwyższej wykształconych. Projekt już przewiduje, że trzeba lekarzom specjalistom wykonać 350 zabiegów koronografii albo kolonoskopii, żeby uzyskać uprawnienie do stałej pracy specjalistycznej na kardiologicznym lub gastrologicznym taśmociągu.

Dawni rzeźnicy dobrze wspominają tradycje rzeźnicką, bo w wydajnych kombinatach są aż: nadziewaczami (wędlin), opróżniaczami (jamy brzusznej), wypruwaczami żył i tym podobnie. Niektórzy wydajnie strzelają tam do bydła albo podcinają im żyły. Dzień za dniem, rok za rokiem, do emerytury? Specjalista od wydajnego uboju w S. przyłożył (w 2009 roku) pistolet do głowy kolegi dla żartu (żeby zabawnie wypaść na zdjęciu?), wszelako palec wdrożony do pistoletowej roboty nie znał się na żartach i bezwiednie nacisnął spust.

No to trudno teraz nie zapytać, czy tylko on sam jest winny tej tragedii? Czy była ona dziełem jego nieoczytania, czy też skutkiem nowoczesnej robotyzacji i automatyzacji siły roboczej

wycenianej akordowo? Czy taka praca nie prowadzi do społecznej apatii albo potrzeby sprzeciwiania się wszystkiemu co po drodze. W moim pobliskim parku młodzi robotnicy odreagowują się jako wandale przeważnie z piątku na sobotę. A gdy mają okazję, to chodzą w kordonach policji na stadiony, które zaczynają przypominać wulkany. Co w nich tak się nagromadziło, że kipi? Czy przeto nie pora pytać jednak o społeczny, humanistyczny cel, sens i kształt naszej pracy i modernizacji. I pytać – co za pożytek mają z postępu nasze dusze, umysły i osobowości?

Buszmeni z pustyni Kalahari dobrze spali, mieli dużo czasu wolnego, a do zdobycia pożywienia wystarczyło im od 12 do 19 godzin pracy tygodniowo – pisał badacz Jared Diamond („Ewolucja i przyszłość zwierzęcia zwanego człowiekiem”). Ale teraz mają swoją ziemię oddawać korporacjom, ponieważ błysnęła diamentami. I nie wiadomo, co robić z tymi prymitywami, bo nie chcą mieć mercedesów w zamian za swoje Kalahari. W tym czasie polscy robotnicy muszą pokornie pracować 50 godzin w tygodniu, na dwie lub trzy zmiany, a jak trzeba to w godzinach nadliczbowych. Czy oni są celem czy mierzwą postępu?

Przed 40 laty mierzono efekty postępu w kilowatach jako równoważnikach mocy jednego rzymskiego niewolnika (niestety, zgubiłem bibliografię tego pomiaru). Wynikło z niego, że w tzw. krajach rozwiniętych każdy, kto ma pralkę, lodówkę, odkurzacz, samochód, lampy, grzejniki ma do dyspozycji prawie 50 rzymskich niewolników. Teraz pewnie ma już 100 takich „kilowatowych” niewolników, tylko za jaką cenę swej osobowości i zdrowia.

Czołowy „monetarysta” Benjamin Franklin (wynałazca piorunochronu) na początku XVIII wieku zapowiadał nową epokę ekonomiczną pod hasłem „Czas to pieniądz”. I ostrzegał: pusty worek nie może stać prosto? Czy jednak po dwustu latach od jego wersetów życie nadal musi być wyznaczane przez paradygmat workowania ludzkiego czasu i życia? Czy też nowoczesność gospodarcza i polityczna powinna wreszcie odkryć czas jako

ludzką miarę naszego przemijania, historię naszych doznań,
wzruszeń i spełnionej wzajemności...

Autor: Stanisław L. Kubiak

Źródło: [Lewica](#)

O AUTORZE

Autor jest emerytem, wykładał na gdańskiej AWF socjologię
zdrowego życia w gospodarce rynkowej, kierował QUO VADIS Forum
Zdrowia – grupy gdańskich profesorów Gdańskiego Uniwersytetu
Medycznego i Akademii Wychowania Fizycznego i Sportu.